Nr. 105. Kraków, środa 18 kwietnia 1906. Rocznik XV.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

Kristoffy o reformie wyborczej.

Były minister spraw wewnętrznych w gabinecie Fejervary'ego i inicyator myśli powszechnego głosowania na Węgrzech, Józef Kristoffy, zamieszcza w świątecznym numerze jednego z dzienników wiedeńskich ciekawy artykuł o reformie wyborczej na Węgrzech.

Zrozumiałem jest — pisze Kristoffy — że ja jako w ustępującym gabinecie z ideą powszechnego głosowania najbardziej zrosły minister przy osądzeniu położenia, powstałego przez powołanie gabinetu Wekerlego, największą uwagę zwracam na to, jakim w tej nowej sytuacyi będzie los reformy wyborczej. Nowy rząd powstał na podstawie programu powszechnego głosowania, a nawet przyjęto wypracowany przezemnie projekt. O członkach gabinetu Wekerlego muszę sądzić, że działali poważnie, otwarcie i bez myśli ubocznych, przyjąwszy na siebie te zobowiązania. Z tego też punktu widzenia jestem zupełnie zadowolony z takiego rozwiązania przesilenia, tembardziej, że nowy rząd rozporządza ogromną większością, która czyni przyjęcie tej reformy o tak epokowem dla kraju znaczeniu prawie pewnem.

Muszę jednak podnieść, że rozwiązanie na tej podstawie mogło było wcześniej jeszcze nastąpić. Powiedziałem już był w mowie mojej w Nemet-Bogsan, że rozwiązanie może nastąpić tylko na tej podstawie i że tylko na podstawie powszechnego głosowania w każdej chwili nastąpić może. Koalicya nie chciała jednak tego uznać. Dopiero po mowie hr. Apponyi'ego w Nagybany, gdzie oświadczył się warunkowo za natychmiastowem urzeczywistnieniem powszechnego prawa głosowania, sytuacya się poprawiła. — W międzyczasie nastąpiła znana nieudała misya hr. Andrassy'ego, dopiero teraz doszło do zgody. Gdyby koalicya była chciała, mógł był pokój za tęż cenę przed kilku jeszcze miesiącami przyjść do skutku.

Mniejsza jednak o to, dość, że teraz uważam sprawę powszechnego głosowania za zapewnioną. Gabinet Wekerlego powstał w celu przeprowadzenia tej idei w drodze ustawy. Innej misyi gabinet nie ma. Większość w parlamencie jest zapewnioną. Jeżeli dodamy, że i zgoda korony jest pewną, dojdziemy do tego, że zaprowadzeniu powszechnego prawa głosowania na Węgrzech nie stoją już w drodze żadne przeszkody. Zwyciężyła więc propagowana przezemnie myśl.

Mimo to nie chcę twierdzić, jakoby zwolennicy reformy mieli teraz czekać z założonemi rękami na czyny rządu. Przeciwnie, mają jeszcze wiele do czynienia. Przedewszystkiem muszą się mieć na baczności, gdyż boję się, że wielu z dzisiejszych chwalców praw ludowych może później, gdy ze słów trzeba będzie przejść do czynów, inaczej będzie postępować. Prawdziwi zwolennicy reformy muszą baczyć, żeby podobna zmiana nie mogła nastąpić i żeby idea w chwili jej urzeczywistnienia nie została zaciemnioną i swojej prawdziwej istoty pozbawioną. Dlatego najważniejszem jest zadaniem dalej pracować w kierunku oświecenia mas dla uniemożliwienia sfałszowania zasady powszechnego prawa głosowania. Przedewszystkiem mam na myśli mieszczaństwo, które na tym punkcie hołduje fałszywym zapatrywaniom. Na tym dotychczas jeszcze zimnym gruncie należy rozwinąć gorącą akcyę, aby ziarno padło w przygotowaną glebę i wydało plon.

Ja ze swojej strony spełnię i w przyszłości swój obowiązek w tej sprawie. Winienem to sobie samemu i rzeczy, w której wziąłem znaczny udział. Nie będę podburzał, ale będę z całą siłą dążył do oświecenia ludu, do pozyskania klasy mieszczańskiej. Na tej drodze będę dążył do urzeczywistnienia powszechnego, równego i tajnego prawa wyborczego.

Także wielkie przywiązuję nadzieje do wpływów, jakie reforma wyborcza w Austryi wywrze na Węgry. Jak wniesienie projektu reformy w Austryi wpłynęło na koalicyę, że przyjęła daną jej do zgody sposobność, tak zwycięstwo sprawy powszechnego głosowania na Węgrzech uniemożliwi w Austryi stanowisko tych sfer, które żyją w zwodniczej nadziei, że można stłumić życzenia ludu, jego pragnienia i dążenia. Jestem też zupełnie spokojny i nie wątpię, że powszechne głosowanie w niedługim czasie w obydwu państwach stanie się ustawą.

Gdy to nastąpi, okażą się wkrótce wielkie skutki tej reformy. Po niej spodziewam się pod względem politycznym spokojnej, pokojowej i wydatnej pracy w parlamencie; pod względem społecznym sprowadzi ona do siebie blisko, stojące teraz daleko od siebie rasy i klasy i połączy je w wspólnej pracy; pod względem narodowym da reforma Węgrom wielką siłę do urzeczywistnienia dążeń i życzeń narodowych.

Listy warszawskie.

Warszawa, 13 kwietnia.

O strejku rolnym. — Bojowa działalność narodowców. — S. D. w błędnem kole.

Strejk rolny zdaje się wisi już w powietrzu! Wybuch jego coraz bliższy i coraz groźniej zapowiada się dla naszych szlacheckich wyzyskiwaczów. Sfery t. zw. ziemiańskie ogarnięte są przerażeniem. Zjazdy obywateli, posiedzenia Towarzystw rolniczych w całym kraju tylko tą sprawą się zajmują i wzorem rządu, nie nauczeni smutnem doświadczeniem Wittego, stosują w tej sprawie jego krętacką politykę, politykę ustępstw spóźnionych, połowicznych i nieszczerych, politykę gołosłownych obietnic i tchórzliwych pogróżek. Ten ostatni system zdemaskowany jest w ostatnim (85) numerze „Robotnika“ w artykule p. t. „Pod obronę kozaków“. System tworzenia band łamistrejkowskich z pośród zamożniejszych włościan, zalecany przez Nar. Demokr. Organizacyę (przypominam odnośny okólnik z przed kilku tygodni), znalazł już przystosowanie w Krasnostawskiem. Do „Ziemi Lubelskiej“ (pismo nar. dem.) donoszą:

„Dnia 4 b. m. w jednym z okolicznych majątków wybuchł strejk rolny. Gdy właścicielka folwarku, korzystając ze sprzyjającej pogody, chciała rozpocząć przygotowawcze roboty pod siew, służba dworska oświadczyła, iż do rozpoczęcia robót siewnych nie dopuści. Dowiedziawszy się o strejku miejscowi włościanie-gospodarze, napadli na strejkujących i ciężko ich poturbowali“.

Taż sama „Ziemia Lubelska“ pod datą 6 b. m. podaje następujący dokument, bez żadnych komentarzy zresztą:

„Do Wielmożnego właściciela dóbr .....

Wny Naczelnik powiatu Lubartowskiego okólnikiem z dnia 23 lutego Nr 1769 polecił mi zakomunikować Wnemu Panu, iż dla zarządzenia środków zapobiegających bezrobociu z chwilą nastąpienia robót rolnych w majątkach, Wny Pan winien złożyć bezpośrednio do powiatu zawiadomienie o dniu rozpoczęcia robót w polu, nadmieniwszy jednocześnie, o ile spodziewane jest bezrobocie, jak również kto ze służby folwarcznej najwięcej skłonny jest do tego. Takie zawiadomienie Wny Pan raczy przesłać do powiatu nie później jak przed trzema dniami rozpoczęcia roboty rolnej.

Dnia 28 marca 1906.

(Podpis wójta i pisarza).

P. P. S. w sprawie strejku rolnego wydała obecnie dwie odezwy: Jedna zatytułowana „Do wszystkich włościan polskich“ przypomina, że to robotnicy-socyaliści swą energią i rewolucyjnością ocalili lud cały od mobilizacyi; wskazuje, że podwyższenie płacy leży w interesie tych wszystkich gospodarzy, którzy (podczas żniw, sianokosu) chwilowo pracują na cudzem — i w końcu wzywa włościan do poparcia strejku.

Druga odezwa, wystosowana do właścicieli ziemskich jest z treści swej niajako odpowiedzią ze strony partyi na tego typu propozycye rządowe zwrócone do obywateli, jak wyżej przytoczony okólnik naczelnika powiatu. W odezwie partya ostrzega właścicieli, aby w swoim własnym interesie nie uciekali się do pomocy rządu, nie doprowadzali ludu do ostateczności.

Zatem walka rozpoczęta.

Wydział wiejski wydał już „Nasze żądania strejkowe“.

W dzielnicy powązkowskiej w garbarni Blunka zdarzył się fakt następujący: Podczas wyborów do Dumy robotnicy uznali za najbardziej odpowiedniego do godności poselskiej — pieska fabrycznego. Nie podobało się to okrutnie jakiemuś „narodowo“ ogłupionemu robotnikowi i ten udał się na skargę do swoich prowodyrów. I otóż pewnego dnia zjawili się przed fabryką jacyś łotrzykowie uzbrojeni w rewolwery i mianujący się „nar.-dem.-sokołami“, wywołali z fabryki jednego z robotników i przystawiając mu rewolwery do głowy, zaczęli grozić śmiercią za „socyalistyczną agitacyę i strojenie się w lakierki z funduszów składkowych“. Z powodu tego niecnego napadu został zwołany sąd międzypartyjny nad robotnikiem, posądzonym o przywołanie owych narodowo-demokratycznych bohaterów.

W skład sądu weszło po dwóch przedstawicieli z P. P. S., z S. D. i z N. D. Sąd odbył się w obecności całego ogółu robotników. Sąd ustalił, że ów napadnięty robotnik nigdy agitatorem nie był i żadnych składek nie zbierał. Panowie narodowcy widząc wobec tego, że swojego zausznika nie obronią, odważnie z sądu uciekli. Sąd wydał wyrok zaoczny, skazujący owego robotnika na powstrzymanie się od pracy w ciągu trzech dni.

Wiec w fabryce Eberharda i Wolskiego na Szarej (Powiśle) dnia 9 kwietnia zwołany w celu przeprowadzenia dyskusyi programowej z S. D. Przemawiało dwóch mówców z S. D. i 4 z P. P. S., z nich jeden towarzysz-robotnik. Z przemówień S.-deków zaznaczyć należy, że „socyaldemokracya żąda nadania jak najszerszej autonomii z sejmem prawodawczym w Warszawie“ przyczem żądają takiej autonomii, w której „nawet przez powiększające szkło nie można byłoby dopatrzeć się różnicy od federacyi“. Czyli zdaniem owego S-deka, program S. D. w stosunku do Rosyi nie różni się niczem od żądania federacyi, które to żądanie zostało przez S. D. w innem miejscu (broszura S. D. p. t.: Program federacyi czyli P. P. S. w błędnem kole) nazwane „utopią i frazesem“ (str. 10). „Do federacyi dążą tylko reakcyoniści“, zdaniem owej broszury (str. 12). Dlaczego zatem dążenie do „nie ró-

Towarzysze! Święto 1. Maja będzie demonstracyą za reformą wyborczą!

E. L. WOYNICZOWA.

SZERSZEŃ.

40

— Nieraz się nad tem zastanawiałam — rzekła po chwili — co on właściwie miał na myśli, mówiąc o tem „oszukaństwie“. I czasem przychodziło mi na myśl, że...

— Że co?

— Ach, dziwaczna myśl, ale widzisz, istniało dziwne podobieństwo między nimi.

— Między kim?

— Między Arturem i Montanellim. Nietylko ja jedna to zauważyłam. I powtóre, stosunek między członkami jego rodziny był także jakiś nienaturalny. Pani Burton, matka Artura, była jedną z najmilszych i najlepszych kobiet, jakie znałam. Miała w twarzy ten sam marzący, idealny wyraz, co i Artur, a zdaje mi się, że i charaktery ich były do siebie bardzo zbliżone. Ale robiła zawsze wrażenie osoby, która się czegoś boi, albo jeszcze lepiej, wrażenie prześladowanego zwierzęcia, bo naprawdę, litościwy człowiek lepiej się zapewne obchodzi z psem, jak tam się z nią obchodziła żona jej najstarszego pasierba. A przytem Artur był istnem przeciwstawieniem wszystkich innych członków rodziny Burtonów. Pokąd byłam dzieckiem, nie zdawałam sobie naturalnie sprawy z tych wszystkich dziwnych stosunków i podejrzanych objawów, ale później zastanawiałam się nad tem nieraz i mimowoli nasuwało mi się na myśl pytanie: czy też Artur należał rzeczywiście do rodziny Burtonów?

— Tak, to bardzo możliwe, że nie. I być może, że dowiedziawszy się właśnie wtedy czegoś przykrego o matce, postanowił sobie dlatego odebrać życie. Cała ta afera z Cardim mogła nawet zupełnie na śmierć jego nie wpłynąć — rzekł Martini w nadziei, że takiem rozumowaniem zdoła przygłuszyć jej wyrzuty sumienia.

Ale Dżemma wstrząsnęła głową.

— Cezarze, gdybyś był widział wyraz jego twarzy, kiedym mu wymierzyła ten okropny policzek, nie mówiłbyś tak teraz. Wszystko to być może, co myślimy o Montanellim — nawet to dość prawdopodobne — ale mojej winy nie zmniejsza to i tak ani na włos!

Szli dalej, milcząc.

— Dżemmo droga — zaczął wreszcie Martini — gdyby na ziemi istniał jakiś środek, aby to, co się raz stało, odstać się znów mogło, w takim razie owo wieczne rozmyślanie nad naszemi dawnemi przestępstwami i błędami nie byłoby rzeczywiście bez celu. Ale wszak wiesz dobrze, że żadna, choćby najmniejsza rzecz na świecie, nie dzieje się nigdy dwa razy, więc zostaw już raz to okrutne męczenie siebie samej i spróbuj otrząsnąć się z twych czarnych myśli. Prawda, cała ta historya jest okropnie smutna, ale śmierć nie jest jeszcze najgorszem złem — i pomyśl, że Artur, umierając młodo, uniknął może przez to wielu nieszczęść i męczarni. Bo przypomnij sobie, jaki straszny los spotkał większą część jego towarzyszów; jedni z nich dogorywają gdzieś dzisiaj po podziemnych więzieniach, a drudzy tułają się po obcych krajach, nie mając środków do życia. Widzisz, Dżemmo, to o nich musimy dzisiaj myśleć, i ty, i ja, i my wszyscy, którzy pod wspólnym walczymy sztandarem. I nie wolno nam czynić z naszego serca całopalenia umarłym. Pamiętasz, co mówi twój ulubiony poeta, Schelley: „Przeszłość należy do śmierci — przyszłość do ciebie“. Więc starajże się użyć tej przyszłości, jak długo do ciebie należeć będzie i nie myśl już o tem, że kiedyś, przed laty, zraniłaś jedno ludzkie serce, ale o tem, że dzisiaj dla wielu serc bratnich stać się możesz pociechą, pomocą, szczęściem.

W zapale chwycił ją za rękę. Ale natychmiast ją puścił i odskoczył, jak oparzony, bo tuż za nimi dał się słyszeć w tej chwili dźwięczny, zimny głos „Szerszenia“.

— Kardynał Montanelli — mówił on — posiada bezwątpienia wszystkie te cnoty i przymioty, o których wspomniałeś, doktorze. Naprawdę, wydaje mi się on nawet za dobrym, jak na ten świat i wartoby go było delikatnie przetransportować na drugi. Jestem przekonany, że nie mniejsze wrażenie sprawiałby tam, jak tutaj. Bo tam musi być prawdopodobnie wiele starych duchów, które nigdy jeszcze nie widziały uczciwego kardynała, a duchy nie lubują się w niczem tak bardzo, jak właśnie w osobliwościach i nadzwyczajnościach...

— Skądże pan to wiesz? spytał, dr Riccardo głosem, w którym brzmiało źle ukryte podrażnienie.

— Z pisma świętego, mój przyjacielu. O ile bowiem można wierzyć ewangelii, nawet najczcigodniejszy z duchów ma pewną słabość do dziwacznych zestawień. No, a „uczciwość“ i „kardynałowie“ — przyznaj, że jest to zestawienie wprost bajeczne, nieporównane i brzmi przytem niemiło, jakby kto powiedział: śledź ze syropem...

Ach! pan Martini i pani Bolla! Cudowna pogoda po tym długim deszczu, prawda? Czyż i państwo słyszeliście już nowożytnego Savonarolę?

Martini szybko się obrócił. „Szerszeń“ z cygarem w ustach, z egzotycznym kwiatem w butonierce, ukłonił się uprzejmie i podał mu swą wąską, w elegancką rękawiczkę odzianą rękę. Ubrany był podług ostatniej mody, a w lakierkach jego możnaby się było przejrzeć. Martini spojrzał nań ze wstrętem; wydawał mu się dzisiaj jeszcze zarozumialszym i pewniejszym siebie, jak kiedy. Podali sobie ręce, z uprzejmością z jednej, z nieufnością z drugiej strony — a wtem zawołał Riccardo z trwogą:

— Co pani jest? Czy pani słabo?

Dżemma zbladła jak trup, a przepaska na jej piersi podnosiła się widocznie od gwałtownego bicia serca, które ją nagle napadło.

— Chciałabym wrócić do domu — rzekła głucho.

Sprowadzono dorożkę i Martini wsiadł z nią razem, aby ją bezpiecznie odwieźć do domu. „Szerszeń“ pomógł jej ułożyć w powozie suknię, która zwisała na koło. Czyniąc to, podniósł na nią nagle oczy i Martini widział, jak pod tym wzrokiem Dżemma rzuciła się raptownie w tył, niby śmiertelną rażona strzałą.

— Dżemmo, zlituj się, co ci jest? — zapytał, gdy powóz ruszył z miejsca. — Co ci ten łotr powiedział?

— Nic, nic, Cezarze, to nie jego wina. Ja... ja... ja się tak okropnie przelękłam...

— Przelękłaś się? czego?

— Tak, bo... bo myślałam... ach!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

żniącej się od federacyi autonomii“ nie jest reakcyjne? *N.*

Warszawa, 15 kwietnia.

Nastrój podczas świąt. — Echa wyborów do Dumy.

Dzień świąteczny, przy pięknej pogodzie na ulicach tłumy. Wojska mało, widocznie kazano im świętować. A może to wycofanie wojska jest tem zarządzeniem Skałłona, mającem zapobiedz pogromowi. Jakoż nic pogromów nie znamionuje; w żydowskich dzielnicach jest spokojnie, sklepiki otwarte, ludność nie zdradza żadnych obaw. Taka odezwa „Nowej Gazety“ w sprawie pogromów była najzupełniej zbyteczna. Skałłon, który co 12 godzin telegrafuje do Petersburga, wie najlepiej, że pogromów nie będzie, bo ich nie kazał urządzić. Zawiadamianie ober-chuliganów o tem, że tym razem „wedle rozkazu“ pogromu nie szykuje (mimo że pewnie laury Neuhardta spać mu nie dają) — śmieszna szopka, dla zagranicy.

Towarzysze z dzielnicy Jerozolimskiej dodają jeszcze następujące szczegóły w sprawie wyborów:

W fabryce Patchkego na stu kilkudziesięciu robotników 3 (trzech) wybrało czwartego Cienkuszewskiego. U B. Hersego niejaki p. L. Krause wypytuje robotników, kto ich zaagitował, aby bojkotowali Dumę. Po wyborach rozpoczął się w tej dzielnicy nowy szereg wieców, na których omawiano chwilę bieżącą, sprawę strejku rolnego, wyjaśniono znaczenie ideowego tryumfu proletaryatu w dniu 28 marca. Wiece odbyły się: 29 marca w fabryce Karwańskiego, 30 marca u Wernera i u Riese & Piotr, 2 kwietnia u Kerntopfa. W tej ostatniej fabryce poddano pod głosowanie rezolucyę, uchwaloną przez W. K R., dotyczącą bojkotowania robotników, którzy, łamiąc solidarność proletaryatu, brali udział w wyborach; treść tej rezolucyi podałam w poprzedniej korespondencyi. Rezolucya przeszła jednogłośnie.

Proponowano tę rezolucyę w fabrykach dzielnicy Powązkowskiej, gdzie również ją jednomyślnie uchwalono.

Pełnomocnicy wybrani w fabryce Skoryny (na Pradze) i Witta (Mokotowska dzielnica) cofnęli się zawczasu.

Z pomiędzy fabryk podmiejskich endecy w przędzalni na Woli (w tej samej fabryce było zajście z powodu pogrzebu tow. Burzy) w liczbie 52 (prawo głosu miało 120, a więc większość bojkotowała wybory) wybrali pełnomocnika Józefa Wąchałę. Na konferencyi dzielnicy Welskiej (8 kwietnia) postanowiono robotników wybranych ostrzedz, aby nie stawiali się na zebrania wyborcze, gdyby zaś nie zważali na uwagi towarzyszów, napiętnować ich jako zdrajców sprawy robotniczej i bojkotować. *N.*

Z CARATU.

List więźnia Rennenkampfa.

W rosyjskiej gazecie »Wiek XX« znajduje się list profesora szkoły realnej w Werchnieudińsku, Iwana Okuncowa, więzionego przez generała Rennenkampfa. Od pięciu tygodni już Rennenkampf wozi swego więźnia w »wagonie aresztanckim« ze sobą i każe mu być świadkiem swych okrucieństw, swego »uspokajania« kraju nadbajkalskiego.

Oto co pisze Okuncew:

»Od 9-go stycznia już mają miejsca masowe areszty i mordowanie niewinnych. W samym Werchnieudińsku w przeciągu jednego tygodnia uwięziono 60 ludzi. Mnie i moich kolegów z redakcyi »Werchnieudińskiego Listka« wozi ze sobą Rennenkampf i każe patrzeć na to, jak mordują naszych pięciu kolegów i 12 innych »wolnomyślnych«. I nas skazał »sąd« Rennenkampfa na śmierć, chociaż z 36 świadków aż 30 zeznało, że jesteśmy niewinni! Mnie skazano za to, żem »rewolucyonizował młodzież pieśniami i mowami«. Pewnego 15-letniego chłopca stracono za to, że podchmieliwszy sobie, pobił maszynistę kolejowego. Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że ofiary Rennenkampfa są niewinnymi męczennikami!

I nas wkrótce wyprowadzą żołnierze gdzieś za miasto na wzgórze i rozstrzelają. Im to przebaczymy, bo nie wiedzą co czynią, lecz nigdy nie przebaczymy tym, co każą to robić«.

Dodać tylko należy do tego, że ten sam Rennenkampf podczas powstania Chińczyków ze zwierzęcą zawziętością dziesiątki biedaków niewinnych wymordował.

Głupi komunikat rządowy przeciw kadetom.

Zakłopotanie rządu wobec zwycięstwa kadetów znalazło wyraz w następującym komunikacie, rozesłanym przez oficyalną petersburską agencyę telegraficzną:

„Celem zapewnienia sobie pomyślnego wyniku wyborów stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne obiecywało każdemu stanowi to, czego on sobie mógł życzyć, a więc chłopom ziemię, robotnikom ośmiogodzinny czas pracy, prowincyom autonomię, a żydom równouprawnienie. Obecnie pokazuje się, że chłopi głosowali za tem stronnictwem tylko z powodu obiecania im ziemi, jednakże postanowili tylko tak długo iść za tem stronnictwem, jak długo nie będzie poruszaną kwestya żydowska, gdyż nie myślą robić żadnych koncesyj żydom. Stronnictwo postanowiło wobec tego nie poruszać w Dumie kwestyi żydowskiej. Jak pet. ag. tel. się dowiaduje, żydzi zażądają usprawiedliwienia się ze strony stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego i zamierzają chwycić się represalij“.

Powyższym naiwnie chytrym komunikatem myśli petersburska agencya telegraficzna osłabić kadetów!...

SPRAWY PARTYJNE.

Zjazd doroczny P. P. S. zaboru pruskiego odbył się w czasie Świąt Wielkanocnych w Katowicach przy udziale 56 delegatów. Uchwalono ugodę z niemiecką socyalną demokracyą na następujących warunkach: P. P. S. zaboru pruskiego zachowuje swą samodzielność; najwyższą instancyą rozstrzygającą jest ogólny kongres partyjny rzeszy niemieckiej, obsyłany także przez towarzyszów z P. P. S. Do zarządu P. P. S., z siedzibą w Katowicach, wybrani zostali tow.: Biniszkiewicz, Morawski, Sosna, Szołtysek i Trąbalski.

Walka o reformę wyborczą.

Wiec nauczycielski odbył się 8 b. m. w Kopyczyńcach przy licznym udziale nauczycieli i nauczycielek z powiatu husiatyńskiego. Prócz rezolucyj, odnoszących się ściśle do zawodu nauczycielskiego, oświadczono się za powszechnem, równem, bezpośredniem i tajnem prawem wyborczem.

Przegląd społeczny.

Baczność robotnicy piekarscy! Z powodu ruchu cennikowego piekarzy krakowskich wzywamy wszystkich robotników piekarskich, aby pod żadnym warunkiem pracy w Krakowie nie przyjmowali.

Ostatnia ugoda z roku 1897, zawarta między majstrami a robotnikami piekarskimi, unormowała czas pracy przy pieczywie chlebowem (czarnem) na 21 ogni, zarazem unormowała zapłatę dla poszczególnych kategoryj robotników piekarskich. Zdawałoby się, że ugoda ta, zawarta przed 9 laty, zrobiła pewne postępy — tymczasem stało się coś wręcz przeciwnego. Ugoda ta, z wyjątkiem kilku piekarń krakowskich, została na całej linii naruszona i zgwałcona przez majstrów. Majstrowie nietylko, że nie dotrzymali płac i czasu pracy, określonych ugodą, lecz zmniejszyli płace, a ilość godzin roboczych zwiększyli, tak, że płaca waha się między 6—12 K tygodniowo, a czas pracy trwa 14, 18, a nawet 20 godzin.

Z chwilą jednak, gdy robotnicy piekarscy zorganizowali się w bardzo wielkiej liczbie w organizacyi centralnej, majstrowie poczuli grożące im niebezpieczeństwo. Robotnik zorganizowany miał zagwarantowane wysokie zapomogi strejkowe, mógł śmiało i pewnie walczyć o polepszenie bytu. Wówczas majstrowie sami udali się do organizacyi centralnej z prośbą urządzenia konferencyi w sprawie unormowania cennika piekarskiego. Konferencya odbyła się w czwartek 12 b. m., na której robotnicy piekarscy postawili następujące żądania: 18 ogni i 12 godzin pracy, płaca zaś dla piecowego 30 K, miszera 24 K, inne kategorye 20 K. Żądania, jak widać, skromne, zresztą niektórzy majstrowie, jak Schleichkorn, Abrahamer, Schrencer i inni, przyznali je sami i oświadczyli gotowość przyjęcia tychże,

Skoro jednak porozumieli się z innymi majsterkami, gotowość przyjęcia żądań znikła nagle — majstrowie odpowiedzieli, że w sobotę po naradzie dadzą odpowiedź. Znając majstrów, można się było spodziewać podobnej odpowiedzi. Majstrowie przyszli wprost z drwinami i oświadczyli: dobrze, my się zgodzimy na warunki ugody z r. 1897, zostawiamy 21 ogni, zaś płaca ma wynosić dla piecowego 8—12 K, miszera 7—10 K, dla innych kategoryj 6—10 K.

Co to znaczy? Robotnicy zgadzając się na 18 ogni, obniżyli bardzo mało, bo 3 ognie, zażądali podniesienia płacy, zwłaszcza, że przez te 9 lat środki żywności ogromnie podrożały, a zatem i płaca powinna być większą. Majstrowie to rozumieją, ale zgodzić się nie chcą, a oprócz tego oświadczyli, że jeśli wypadnie dwa dni świąt, to robotnicy 6 odpadłych ogni muszą odrobić, wskutek czego robotnik musiałby pracować 24—36 godzin. Płaca minimalna 6—8 K jest prowokacyą robotników. Robotnicy nie przychodzili do majstrów z prośbą o konferencyę. Sami majstrowie tego zażądali, a później zadrwili sobie z robotników.

W poniedziałek 16 b. m. odbyli robotnicy piekarscy zgromadzenie, na którem po referacie tow. Żuławskiego postanowili nie przyjmować warunków postawionych przez majstrów, oświadczając, że obstają przy postawionych przez siebie żądaniach. Dlatego też postanawiają porozumieć się z innemi organizacyami piekarskiemi w celu przeprowadzenia jednolitej akcyi.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych a handlowcy. Z Drohobycza piszą nam: W środę 11 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie handlowców, zwołane 1) w sprawie omówienia ustawy o ubezpieczeniu na starość i od wypadków, handlowców i urzędników prywatnych, 2) i organizacyi zawodowej. Na zgromadzenie to tow. nasi zaprosili handlowców, należących do poale-zion, którzy pod wodzą p. Rosenfelda i Begleitera na zgromadzenie przybyli. Około 80 handlowców wybrało przewodniczącym tow. Jollesa. W $1\frac{1}{2}$ godzinnym wyczerpującym referacie, wykazał tow. Wiesenberg perfidyą łowców mandatowych, dążących przez uchwalenie ustawy o ubezpieczeniu handlowców do zdania $\frac{1}{4}$ miliona tychże na łaskę pryncypałów, wskazał na złe strony tego »daru Danaów« i wezwał obecnych do przyłączenia się do protestu tysięcy zorganizowanych handlowców przeciw tej ustawie.

Po omówieniu przez tow. Wiesenberga korzyści i konieczności silnej organizacyi zawodowej, uchwalili z obecnych ci, którzy dotychczas nie byli zorganizowani, przystąpić do istniejącej już od półtora roku organizacyi handlowców. Do uchwały tej przyłączyli się też wszyscy handlowcy ze stowarzyszenia poalesyonistycznego, których wywody tow. Wiesenberga pouczyły, że li tylko w organizacyi zawodowej naszej mogą osiągnąć polepszenie bytu.

Z grona syonistów próbował wprawdzie p. Begleiter odciągać owieczki syonistyczne od organizacyi, przez prawienie bajek o odrębnych interesach żydowskich robotników, lecz zblamował się tak gruntownie, że właśni poplecznicy go wyśmiali a syonista p. Rosenfeld musiał go pouczyć, że w wielu wypadkach milczenie jest złotem.

Po ciętej odprawie, danej wśród oklasków zebranych przez tow. Wiesenberga p. Begleiterowi i kilku innym »rycerzom palestyńskim«, zakończono zgromadzenie uchwaleniem jednogłośnie rezolucyi, postawionej przez tow. Wiesenberga i odśpiewaniem »Czerwonego sztandaru«.

Zjazd Unii górniczej w Austryi obradował przez święta w Wiedniu. Porządek dzienny obejmował następujące punkta: 1) Sprawozdanie zarządu i kasyera, 2) Organizacya i statystyka (referenci tow. Ebert i Riegel) 3) Wybór zarządu, 4) Inspekcya górnicza (referent tow. Jarolin), 5) Inne sprawy dotyczące Unii. W obradach wzięło udział 97 delegatów, reprezentanci organizacyj centralnych i dwaj delegaci niemieckiego Związku górniczego. Przewodniczył tow. Ebert, a obrady toczyły się w niemieckim i czeskim języku. Sprawozdanie podamy za kilka dni.

Organizacye robotnicze, zawodowe i polityczne w Austryi, odbyły w czasie świąt kilka kongresów w Wiedniu. Oprócz zjazdu dolno-austryackiej socyalnej demokracyi i Unii górniczej, obradowali jeszcze: dandlowcy, litografi, robotnicy transportowi, kowale, kotlarze, rękawicznicy, cukiernicy, robotnicy pracujący w fabrykach porcelany i młodociani. W Gracu obradowała krajowa komisya zawodowa. — W Krakowie odbyła się krajowa konferencya piekarzy; wszędzie robotnicy radzą nad swą dolą i nad poprawą ogólnego położenia społeczeństwa przez podniesienie materyalne i duchowe swojej klasy.

KRONIKA.

Baczność! Towarzysze krakowscy!

Do komitetu majowego zgłaszać się należy w administracyi „Naprzodu“ (ul. Sławkowska 29), lub w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6).

Okropność!... „Słowo polskie“ jest „wielkiem“ pismem. Tak wielkiem, że niema dość wielkiej bredni, niema nonsensu, stojącego wprost na głowie, ażeby go organ „inteligencyi“ lwowskiej nie powtórzył z całą powagą. Po piątym czy szóstym „rozbiorze Polski“, uplanowanym nie tak dawno przez Wittego i bankiera Mendelsona (a jakże! „Słowo“ dostało tę kaczkę od dyploma-

---

M. ARCYBASZEW.

ZGROZA.

5

Wściekłość opanowała sędziego. Wydawało mu się, że te ciężkie westchnienia zawisły na jego myślach i ostre, ruchliwe pełzają i wirują na jednem miejscu. Szybko odwrócił się i wytrzeszczając maleńkie, przeźroczyste jak galereta oczy, wściekle krzyknął:

— Cóż wy jęczycie! Po jakiego dyabła, doprawdy!...

Nagle czarniutka, ostra myśl wybiegła i zabłysła w jego oczach fałszywym, niepewnym błyskiem.

— Sam piwa nawarzył, a teraz stęka, jak stara baba... — rzekł ze strasznym, złowrogim wyrazem, nie patrząc w oczy doktorowi.

Doktor zrozumiał i posiniał. Ogromna okrągła twarz jego zczerwieniała i stała się błyszczącą, jak rozdęty balon. W pokoju słychać było jego krótki, ciężki oddech.

— Co?... Ja?... Wszystko ja — krótko, przerywanemi słowami wyrzekł, wolno podnosząc się na króciutkich nogach.

— Naturalnie, wy! — wściekle potrząsając głową, zgrzytając zębami i przyskakując ku niemu rzekł sędzia

Lampka zachwiała się na stole i zielony klosz ostrzegawczo i żałośnie zabrzęczał. Światło padało ku dołowi na rozstawione nogi i kurczowo ściśnięte kułaki, pozostawiając w cieniu twarze, w których tylko oczy mętnie i strasznie błyszczały.

— Ja? — powtórnie zapytał doktor i zachłysnął się własnym krzykiem i piskiem.

— Wy, wy, wy! — przenikliwie i dziko krzyknął sędzia.

— A kto pierwszy powiedział! — syknął doktor.

— Ja żartem powiedziałem, a wy weszliście pierwszy!

— A kto bił po głowie... po głowie!... Ja?...

— A kto powiedział, że nie mamy się czego bać!

Stali naprzeciw siebie, z wykrzywionemi strasznym grymasem twarzami, z zaokrąglonemi oczami, z których znikł wszelki inny wyraz, prócz wyrazu lęku i nienawiści i wykrzykiwali sobie w twarz straszne, potworne oskarżenia. — W ich duszach wzburzonych i umysłach zmąconych głos nie do zniesienia przenikliwy, wzywający ratunku wołał:

— Nie ja, nie ja... on, on, on!...

Byli jak ludzie, którzy, wpadłszy w duszną i ciasną jamę, pełni strachu i męki, leżą sobie wzajemnie na plecy, duszą się, tłuką się po głowach.

Drzwi stuknęły, a przestraszeni tem pobledli i zamilkli odrazu. Wszedł naczelnik ziemski. Był w szarym szynelu z błyszczącymi guzikami, u boku jego sztywno wisiała szabla. Twarz zdawała się kamienną, oczy stalowe. Był on cały szary i sztywny.

Podszedł do stołu, oparł się rękami i rzekł, patrząc na ścianę między nich.

— Zaraz zaczniemy śledztwo.

I nie widząc, nie czując, jak tamci pobledli, skrzywiwszy usta, dodał:

— A ślicznie spędziliśmy nockę... Szkoda, że trafiło na głupią. No, ale to nic.

Szyderczo popatrzył kolejno na jednego i drugiego i zmieniając głos, rzekł surowo:

— Jak było, tak było; nie będziemy przecież ginąć przez tę babę... Trzeba się wykręcić. Cóż zatem?... Oto ja w tej chwili dowiedziałem się, że dwóch chłopów widziało, jak stróż Maciej Powalny wychodził w nocy ze szkoły... A?...

— No i cóż? — bezdźwięcznie zapytał doktor.

I znów ostra, czarna myśl wyskoczyła w mózgu sędziego. Coś radosnego zatkało mu w gardle.

— To dla nas zbawienie!... Zgwałcenia nie będzie, będzie grabież... Grabież zrozumialsza i nie tak rozgłośna!... Rozumiesz?... Stróża zmięszać, zbić z tropu nie trudno, ja się podejmuję. A zgwałcenia nie trzeba...

— Aha! — jakby przysłuchując się czemuś oddalonemu i wyciągając długą, żylastą szyję, rzekł naczelnik ziemski.

Sędzia spiesznie, bryzgając śliną, z szaloną szybkością strzelając oczami, szeptał i chwytał za rękaw szarego szynelu.

W miarę tego, jak mówił, by wszystko zwalić na stróża, otyły, obrzękły doktor jak gdyby osłabł i z sił opadał. Nowa ohyda — jeszcze ohyda! — wstawała przed nim z tych rwących się, lękliwych słów i doktorowi zdało się, że nie wytrzyma. I gdy sędzia umilkł, doktor ciężko, bezsilnie padł na krzesło, łokciami uderzając o stół i zakrywszy twarz grubymi, opuchłymi palcami, wyrzekł głucho:

— To przecie... Boże, Boże, cóż to jest!...

Ziemski naczelnik zwolna zwrócił ku niemu nieruchomą, kamienną twarz.

— A cóż robić? — zapytał zimno.

— Przecież za to czeka katorga... Za nas niewinny człowiek pójdzie!

Na twarz sędziego coraz silniej i silniej występowało niepowstrzymanie coś dzikiego, jakiś nieprzytomny zachwyt ratującego się zwierza.

— No to i cóż — surowo i okrutnie, tak spokojnie, jakby to była rzecz zwykła, wyrzekł naczelnik ziemski.

— To niemożliwe... ja nie mogę! — jęknął doktor jeszcze silniej, wpijając palce w twarz swoją.

— Jakto, nie mogę?! — zapiszczał sędzia.

— Nie, nie mogę... — nie odsłaniając twarzy, potrząsł głową doktor. Głos jego był żałosny, przytłumiony, głuchy. — Nie mogę...

— A mogłeś!? — krzyknął sędzia.

— To... nie wiem jak... się zdarzyło... No, cóż... A tego nie mogę!... — tak samo głucho odpowiedział doktor.

— A, nie możecie? A do katorgi na dwadzieścia lat... a? — z niewypowiedzianą nienawiścią i dzikim tryumfem, nachylając się do samego ucha jego, zapytał sędzia. — A żona, a dzieci... a?

Doktor prędko odjął ręce od czerwonej, mokrej, obrzękłej twarzy, nieruchomie popatrzył na sędziego mętnemi, szaleńczemi oczami i nagle upadł głową na stół i piskliwie zapłakał i zajęczał:

— Boże mój, Boże mój... co to jest, co to jest?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

paryskich...) teraz donosi „Słowo polskie“ odmiany następujące majaczenia gorączkowe jakiegoś głupiego szpicla, który chciał za swój raport zarobić nadzwyczajne honoraryum.

Z „Okrain Rosyi“ podaje „Słowo“ następujące romantyczne historyjki:

„W pierwszych dniach marca b. r. odbył się we Lwowie tajny czterodniowy kongres polskich socyalistów z Królestwa Polskiego i Galicyi. W kongresie wzięło udział 140 osób, między niemi przywódca socyalistów w Królestwie Polskiem pan G. inżynier z Częstochowy, przywódca galicyjskich socyalistów, poseł do Rady państwa Ignacy Daszyński, aresztowana później w Warszawie żydówka Estera Golde(?) i in. Po ożywionych rozprawach kongres przyjął wniosek terrorystycznej większości, ażeby w całem Królestwie Polskiem wywołać strejk rolny i przy użyciu nawet terorystycznych środków nietylko robotników rolnych, ale nawet chłopów powstrzymać od uprawy roli, ażeby w ten sposób w jesieni spowodować głód(!). Celem skutecznego przeprowadzenia tego planu, Królestwo Polskie podzielono na dwa okręgi, w których dwie anarchistyczno-socyalistyczne(!) organizacye w powyższym duchu będą czynne.

Organizacye będą miały siedliska w Warszawie, Częstochowie, Dąbrowie, Radomiu, Kielcach i t. d. Strejki rolne mają stanowić wstęp do ogólnego powstania w Królestwie Polskiem. Kongres przyjął między innemi do wiadomości, że zakupiona przez agenta przywódców powstania, pewnego prawosławnego Polaka (nazwiska nie mogłem się dowiedzieć), broń (z Liège i Niemiec karabiny Mauserowskie) bez przeszkód może przejść następujące galicyjskie punkty graniczne: Skała nad Zbruczem, Radomyśl nad Sanem i Ulanów. Transportem zajmuje się niejaki J. N.“ (Mamy go!!).

„Słowo“ zapomniało o najważniejszej uchwale: Oto kongres tajny P. P. S. na wniosek jednego farmaceuty X. Y. Z. uchwalił wyhodować tyle zarazków dżumy i cholery, że wystarczy ich, by mniej więcej około 1 października r. b. zatruć wszystkich patryotów narodowo-demokratycznych i całe wojsko rosyjskie, stojące załogą w Królestwie.

Oczywiście rząd pruski zobowiązał się dostarczyć prezydyum zjazdu odpowiedniej ilości zarazków i teraz dopiero wyjaśnia się, dlaczego znany pruski uczony dr Koch jeździł do południowej Afryki, a poprzednio do Indyi... Autentyczne dokumenty i dowody tej zbrodni są w dwóch rękach; jeden posiada ów szpicel „korespondent“, drugi p. Dmowski, słusznie dla swej inteligencyi zwany Bismarkiem polskim.

Nie wiemy tylko, czy nazwać te okropne plany anarchistów z P. P. S. „rozbiorem Polski“ (zadużoby tego było!) czy nowoczesną „Targowicą“, czy „chamstwem“ wedle nazw przyjętych w „Słowie polskiem“, czy też autentycznym dowodem, że w redakcyi „Słowa“ siedzą ludzie z rozmiękczonym mózgu.

Kto pałką wojuje, ten od pałki ginie... Zemściła się na ks. Stojałowskim jego „taktyka“ pałki. Za pobicie tow. Sułczewskiego przed ...niem w okolicy Żywca spotkała ks. Pałkarza w drugi dzień Świąt Wielkanocnych w samym Żywcu zasłużona kara. Oto, co nam o tem donoszą z Żywca pod datą 16 b. m.:

„Dziś po południu o godz. $3^1/_2$ przyjechał tu ks. Stojałowski i z dworca kolei pojechał fiakrem do hotelu Narodowego. Tu rozpoczął głośną sprzeczkę z dorożkarzem o wysokość zapłaty. Hałaśliwa kłótnia zwabiła liczny tłum ciekawych. Wreszcie pojechał Stojałowski fiakrem do komisaryatu policyi, odprowadzony przez rosnący coraz bardziej tłum. W komisaryacie po długich targach zapłacił dorożkarzowi jego należytość 2 K, przyczem tak krzyczał, że go urzędnik magistratu wezwał do spokoju. Stojałowski jednak nie uspokoił się i odgrażał się dorożkarzowi skargą sądową. Tymczasem przed ratuszem wzrastał tłum nieustannie, a gdy Stojałowski wyszedł z ratusza, aby się udać do fabrykanta Boguckiego, tłum odprowadził go, krzycząc i bijąc ks. Pałkarza kijami. Ks. Stojałowski schronił się na pocztę, skąd wyszedł dopiero, gdy się zjawiło 5 żandarmów i 2 policyantów, którzy go eskortowali do fabryki Boguckiego, odprowadzani przez tłum, wznoszący okrzyki przeciw Stojałowskiemu. Dwóch żandarmów zamknęło ulicę, prowadzącą ku fabryce, ale tłum dostał się bocznemi ulicami przed fabrykę, strzeżoną przez żandarmów.

Stojałowski ma rozbitą głowę i pokaleczoną rękę oraz pełno sińców i guzów od kijów. Przybył on tu na przedstawienie amatorskie młodzieży hutniczej z Huty Fryderyka. W mieście panuje wielkie wzburzenie. W chwili, gdy piszę list, nie wiadomo, co się jeszcze stanie; robotnicy odgrażają się, że jeszcze dołożą Stojałowskiemu na dworcu kolejowym w Zabłociu. Jutro wyszlę dokładne sprawozdanie...“

Awantury żołnierskie były podczas świąt na porządku dziennym. W niedzielę około godz. 6 po południu kilku pijanych dragonów wyprawiło skandaliczną awanturę na ul. Rakowickiej. Napastowali kobiety i bili „cywilów“, na policyanta rzucili się z szablami, dopiero interwencya oddziału piechoty położyła kres ogromnemu zbiegowisku, odprowadziwszy pijanych na odwach. Że też komenda puszcza uzbrojonych żołnierzy na ulice, jakgdyby naumyślnie, aby oddać spokojnych przechodniów na łup ich szablom. Czy spacer żołnierza bez szabli, czy bagnetu także zagrażałby „mocarstwowemu stanowisku“ Austryi?

O emeryturę aktorów. W czytelni teatru miejskiego odbyło się w sobotę zebranie członków, na którem uchwalono ważne wnioski w sprawie emerytur. Uchwalono energicznie domagać się wprowadzenia w życie emerytur z funduszu emerytalnego, dochodzącego dziś już 100.000 koron. Grono artystów postanowiło zażądać od gminy zatwierdzenia statutu emerytalnego, która to sprawa od wielu lat zalega mimo przymusowego płacenia odpowiedniego procentu od płac aktorskich. Gdyby żądaniu temu rada miasta nie uczyniła zadość, artyści wystąpią ze skargą cywilną.

Wybrano delegatów: pp. Jednowskiego, Sosnowskiego i Walewskiego, którzy na ręce prezydenta miasta złożą odpowiedni memoryał.

Zagadkowy właściciel zegarka. Dnia 14 bm. rano przyszedł do sklepu p. Zygmunta Satałeckiego, zegarmistrza przy ul. Floryańskiej, około 20-letni przyzwoicie ubrany mężczyzna i ofiarował mu na sprzedaż drogocenny zegarek złoty z kluczykiem do nakręcania, z literami J. B. na kopercie. Nieznajomy podał, że nazywa się Miszczyński, jest z Tarnowa i że mając wstąpić do klasztoru, musi wszystkie klejnoty sprzedać. Gdy p. Satalecki zaczął wypytywać się o pochodzenie zegarka, nieznajomy uciekł, zostawiając zegarek, który zdeponowano na policyi.

Echa z demonstracyj listopadowych. W dniu 9 b. m. aresztowała policya 16-letniego Wojciecha Biziora *recte* Światowca. Jeden z policyantów, kapral policyjny Moskal, poznał w nim poszukiwanego od listopada „zbrodniarza“, który cegłą koło starego teatru rzucać miał na policyę podczas demonstracyi za powszechnem prawem głosowania. Trybunał mimo wypierania się oskarżonego wymierzył mu wczoraj na podstawie zeznań policyanta — za zbrodnię gwałtu i występek zbiegowiska karę trzechtygodniowego więzienia.

Trio Czerniawskich. Dziś we środę odbędzie się w sali starego teatru koncert braci Czerniawskich (skrzypka, pianisty i wiolonczelisty). Dochód przeznaczony na ofiary pogromów rosyjskich.

Pożar lasu wybuchł w sobotę przed południem w Czatkowicach koło Krzeszowic. Ogień zniszczył kilka morgów lasu własność klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu.

Co się działo w Courrières? „Petite Republique“ podaje straszne szczegóły, jak sobie przedstawiają chwilę po wybuchu w kopalni:

Jest pewnem, że mnóstwo górników przeżyło wybuch gazów. Nie znaleziono ani jednego krzesiwka z hubką w tornistrach zwłok. Berton, czternasty uratowany, sam przecież nie zjadł wszystkiej hubki. On wogóle błądził tylko po małej przestrzeni sztolni i po drodze napotkał tylko niewiele trupów.

Prócz tego zwracają uwagę na to, iż większość zwłok była ubrana. Górnicy byli przecież przy pracy, gdy nastąpił wybuch. A ponieważ pracują obnażeni zawsze do pasa, przeto mieli dość czasu ubrać się i błądzić po korytarzach, aby znaleźć wyjście. Tylko niewielu górników zabitych zostało bezpośrednio przez wybuch. Inni zmarli powolną śmiercią głodową, lub wskutek uduszenia się!

Przed śmiercią jednak z odwagą rozpaczy walczyli przeciwko wciskaniu się zabójczych gazów. W szybie Cecylii przy pomocy puszek, bluz robotniczych i kup węglowych pozatykali zapowietrzone sztolnie, z których docierały do nich gazy.

A teraz pytanie: kiedy ci nieszczęśliwi zginęli? Gdzie padli? I dlaczego nie wydobywają trupów? Jako objaśnienie mówią otwarcie, iż przeszło 600 górników zabiło się wzajemnie siekierami, aby uniknąć powolnej śmierci i przyspieszyć swój zgon, skoro spostrzegli, iż o ratunku już mowy być nie może.

Bismark bożkiem. „Chicago Journal“ donosi o następującym wypadku: Pewien misyonarz spotkał w czasie swoich podróży po południowej Ameryce koło miejscowości Orxotutofagusto szczep indyjski, który czci fetysze, i między innymi dowiedział się, że również boską cześć oddają najautentyczniejszemu portretowi... Bismarka. Skąd przyszło do tego? Otóż przeszłego roku wielka posucha zagrażała ich zbiorom. Modlili się do wszystkich swoich bożków, ale nic nie pomagało. Przypadkowo zobaczył ich wódz u pewnego farmera obrazek, wycięty z gazety, przedstawiający Bismarka, a ponieważ wyobraził sobie, że to również musi być jakiś fetysz, dalejże modlić się do niego! I o dziwo! — przypadkowo spadł deszcz. Wobec tak oczywistej potęgi bożka nowego — zabrali go Indyanie, zbudowali mu osobną świątynię i obecnie czczą go pod imieniem „Bimbarko“, ponieważ „Bismark“ nie mogą wymówić.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Środa: „Kordyan“, poemat dramatyczny w 10 obrazach J. Słowackiego (popularne).

Czwartek: „Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem Aleksandra hr. Fredry.

Sobota: „Pojedynek“, sztuka w 3 aktach Henryka Lavedan'a (nowość).

Niedziela: o godzinie 3 po południu „Birbant“, trywialna komedya w 4 aktach Oskara Wilde (ceny zniżone do połowy); o godzinie 7 wieczorem „Bolesław Śmiały“, dramat w 3 aktach, napisał Stanisław Wyspiański.

— **Uniwersytet ludowy im A. Mickiewicza w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego, przy ul. Franciszkańskiej, dziś o godz. $7^1/_2$ wieczorem: doc. Ludwik Bruner: „Rozwój nauki w XIX. wieku“.

W Biurze porad dziś nauki filozoficzne: Teorya poznania, psychologia, historya filozofii: I. Wasserberg.

— **W Stowarzyszeniu podróżujących kupców Galicyi w Krakowie** odbyto w czwartek 12 b. m. II. zwyczajne walne zgromadzenie członków w lokalu tegoż Stowarzyszenia przy ul. Stradom l. 23. Po złożeniu sprawozdania i udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutoryum, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Wybrani zostali: Prezesem p. Arnold Steiner, zastępcami prezesa pp.: Aleksander Rittermau, (współwłaściciel firmy Salomona Rittermana Synowie), Bernard Liebeskind (współwłaściciel firmy Cohn i Liebeskind). Nowo wybrany wydział złożył na fundusz wdów i sierot tegoż Stowarzyszenia kwotę 289 koron.

Z CARATU.

Gwałciciel Spirydonównej zastrzelony.

Borysoglebsk (gub. tambowska), 17 kwietnia. (Pet. ag. tel.). Oficer kozaków Abramow, który dopuścił się gwałtu na Maryi Spirydonównej, został wczoraj w cerkwi raniony trzema strzałami rewolwerowymi, które dał jakiś nieznajomy. Abramow dziś umarł. Sprawca uciekł.

Starcie między robotnikami, a wojskiem.

Petersburg, 17 kwietnia. W niedzielę wieczorem w ulicy Derejewskiej przyszło w jednym z domów publicznych do bójki między żołnierzami a robotnikami. Około 2000 robotników zjawiło się przed domem i wystąpiło przeciw żołnierzom. Następnie robotnicy wtargnęli do domu i zniszczyli jego urządzenie. Nakozaków, którzy nadjechali, żołnierze rzucali kamieniami. Kozacy strzelili; kilka osób odniosło rany, jedna osoba została zabitą.

Zamach na oficera.

Petersburg, 18 kwietnia. Przechodzącego wczoraj rano ulicą porucznika Borysa Zabłowskiego otoczył nagle tłum. Jeden z otaczających z małej odległości dał 3 strzały rewolwerowe. Zabłowskij padł trupem. Jak mówią, ma to być zemsta osobista za uwiedzenie pewnej dziewczyny.

Starcie ze studentami.

Petersburg, 18 kwietnia. W nocy z soboty na niedzielę znaczny zastęp studentów przeciągał tu ulicami, śpiewając pieśni rewolucyjne. Pochód zatrzymał się przed twierdzą Petropawłowską, gdzie odśpiewał Marsyliankę. Studenci udali się następnie przed więzienie, w którem uwięzieni są przestępcy polityczni. Tam pomiędzy nimi a strażą więzienną, która ich nie chciała wpuścić do wnętrza, przyszło do starcia, w którem wielu studentów odniosło ciężkie rany, tak, że ich wozami Czerwonego Krzyża odwieźć trzeba było do szpitalów.

Na wieść o tem starciu skonsygnowano w wielu dzielnicach wojsko, lecz zaburzenia już się nie powtórzyły.

Poseł w więzieniu.

Petersburg, 18 kwietnia. W Kursku wybrano posłem do Dumy Czyrikowa, który, jako przestępca polityczny, znajduje się obecnie w więzieniu. Wobec tego kilku posłów zwróciło się do Wittego telegraficznie z prośbą o uwolnienie Czyrikowa. Do tej chwili atoli nie nadeszła jeszcze odpowiedź na tę prośbę i Czyrikow przebywa dalej w więzieniu.

Bunt wojskowy.

Wrocław, 18 kwietnia. „Schles. Zeitung“ donosi z Tyflisu: Odbył się wielki meeting żołnierzy, na którym wygłaszano mowy rewolucyjno-polityczne. Przed zamknięciem meetingu wkroczyła władza i aresztowała 100 żołnierzy. Na wieść o tem wybuchł w pułku mingrelskim otwarty bunt. Dwie kompanie udały się przed więzienie, w którem umieszczono aresztowanych i zażądały ich uwolnienia, a gdy dano im odpowiedź odmowną, rozpoczęły ogień do straży więziennej. Władze wysłały wówczas przeciwko zbuntowanym inne wierne oddziały wojska. Między niemi a buntownikami przyszło do zaciętej walki, w której dużo było zabitych i rannych.

Wybuch Wezuwiusza.

Neapol, 18 kwietnia. W gminach Ottajano i San Anastazia opad popiołu i ciemność trwa dalej, w innych gminach u stóp Wezuwiusza stan normalny. W San Giovanni zaczynają już oczyszczać z popiołu zakłady przemysłowe, aby podjąć pracę.

Neapol, 18 kwietnia. Prof. Matteucci telegrafuje, że noc z nieznacznymi wyjątkami minęła spokojnie. Od czasu do czasu spadają kamienie, ale jak się zdaje, nie stoi to w związku z wybuchami wulkanu.

TELEGRAMY.

Strejk malarzy.

Tarnopol, 18 kwietnia. (Tel. „Naprzodu“). Dziś wybuchł tu strejk malarzy. Ostrzega się przed przyjazdem do Tarnopola.

Przeciw reformie małżeńskiej.

Grac, 18 kwietnia. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie katolicko-konserwatywnego związku chłopskiego dla Styryi. W zebraniu wzięło udział około 2000 członków. Przewodniczył poseł Hagenhofer. Po wysłaniu telegramów hołdowniczych do cesarza i papieża bar. Morsey wygłosił referat o reformie prawa małżeńskiego i o wolnej szkole. Poseł Huber mówił o reformie wyborczej. Mówca uznał usiłowania rządu około rozszerzenia prawa wyborczego, oświadczył się jednak za wyłączeniem okręgów przemysłowych, za zaprowadzeniem odpowiednich postanowień o ochronie wyborów i za obowiązkiem wyborczym. Przyjęto odnośne rezolucye, poczem biskup Schuster wygłosił mowę, w której udowodnił szkodliwość reformy prawa małżeńskiego i zaprowadzenia wolnej szkoły...

Upadek rządu serbskiego.

Belgrad, 18 kwietnia. Gabinet Gruicza, z powodu trudności, jakie się okazały przy rozwiązywaniu szeregu kwestyj, podał się do dymisyi. Król dymisyę przyjął. Wieczorem był u króla na audyencyi poseł z Konstantynopola, Simicz.

Bunt marynarzy.

Berlin, 18 kwietnia. Z Lizbony donoszą, że bunt marynarzy rozszerzył się na wiele innych okrętów wojennych. W kilku miejscowościach przyszło do krwawego starcia między zbuntowanymi marynarzami i wojskiem.

Pisma angielskie donoszą, że buntownicy zagrozili zbombardowaniem Lizbony, gdyby tamtejsze władze chciały pomódz do ich ukarania.

(O przyczynach buntu marynarzy podaje korespondent lizboński „Köln. Ztg“ następujące szczegóły: Załoga krążownika „Don Carlos“ strejkuje, ponieważ za karę odmówiono jej $^1/_5$ litra wina, które stanowi część racyi dziennej każdego marynarza. Onegdaj marynarze odbyli zebranie i zażądali wśród gwałtownych scen zniesienia tej kary, oraz usunięcia dotychczasowego komendanta kapitana Vasco de Carvalho. Napróżno starali się oficerowie przemówić im do rozsądku. Przemocą wsadzono kapitana do łodzi i odwieziono na ląd, gdzie zdał sprawę z tego, co zaszło.

Wobec tego udał się na pokład okrętu kontradmirał Moraes e Sousa. Ale i jego namowy nic nie pomogły. Mimo to noc minęła całkiem spokojnie. Żaden oficer nie stawiał oporu, nikt nie użył broni. Nazajutrz bez rozkazu udali się na pokład majtkowie, bawiący na lądzie, aby wzmocnić siły załogi.

Przed południem odbyła się narada u ministra marynarki. Postanowiono zmniejszyć załogę do czwartej części, odwołać wszystkich oficerów i na czas pewien usunąć okręt z eskadry. Kontradmirał Sousa udał się powtórnie na pokład. Majtkowie przyjęli go bardzo uprzejmie, wywiesili flagi i rozłożyli dywany na pokładzie, a następnie zgodzili się nawet na przyjęcie komendanta, jakiego im wyznaczono).

Bomba w kościele.

Paryż, 17 kwietnia. Policya jest zdania, że pożar w kościele w Bourget pod Paryżem jest dziełem anarchistów. Większa część kościoła zniszczona.

Lens, 18 kwietnia. Ubiegłej nocy wybuchnął pod kościołem w Montigny nabój dynamitowy. Wybuch nie wyrządził szkody. Eksplozya nastąpiła w tem samem miejscu, gdzie i poprzednio.

Strejk górników.

Lens, 18 kwietnia. Ubiegła noc minęła w tutejszym rewirze węglowym bardzo burzliwie. Przedsięwzięto liczne aresztowania, ponieważ strejkujący przeszkadzali w pracy tym, którzy nie chcą się przyłączyć do strejku. Ustawiono wojsko u wejścia do szybów

Lens, 18 kwietnia. W Luevin przyszło wczoraj kilkakrotnie do zaburzeń. Żandarmeryę i dragonów obrzucono kamieniami, gdy chcieli aresztować burzycieli spokoju. 1 oficer odniósł ranę w głowę i został odwieziony w nieprzytomnym stanie; 2 żołnierzy odniosło ciężkie, a kilku lekkie rany.

Obgryzione trupy.

Lens, 18 kwietnia. Wczoraj przed południem wydobyto w Courriéres 6 trupów. Rozpoznanie jest bardzo utrudnionem, ponieważ myszy pogryzły twarze. W innym szybie wydobyto 20 trupów, których rozpoznanie również było niemożliwem.

Strejk górników w Ameryce.

Jonstown (Pensylwania), 18 kwietnia. Podczas świąt przyszło w Windsor między strejkującymi górnikami do krwawej bójki, przyczem 4 górników straciło życie a wielu odniosło rany. Tłum usiłował odbić aresztowanych i rozprószył się dopiero po kilku salwach, danych przez policyę.

Karambol kolejowy.

Petersburg, 17 kwietnia. W niedzielę wieczorem koło Kowna nastąpiło zderzenie się pociągu Nord-Express zdążającego do Petersburga z innym pociągiem. Nikt nie odniósł szwanku.

Trzęsienie ziemi na Formozie.

Tokio, 17 kwietnia. Według urzędowych wiadomości podczas ostatniego trzęsienia ziemi na Formozie zginęło 9 osób, a 43 odniosło obrażenia. 1700 budynków odniosło uszkodzenia, z czego 1000 prawie zupełnie się zawaliło.

Z komitetów partyjnych.

*** **Miejscowy komitet krakowski** odbędzie w ważnej sprawie nadzwyczajne posiedzenie w czwartek 19 b. m. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem w redakcyi „Naprzodu“.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

L. 827/1906. 267

KONKURS.

Zarząd powiatowej kasy dla chorych w Stanisławowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza przy powyższej kasie z płacą roczną 1.800 koron i dodatkiem na fiakry 200 koron.

Warunki przyjęcia:

1) Dyplom doktora medycyny;
2) kandydat przyjęty zostaje na rok prowizorycznie z tem, że w przeciągu tego roku może nastąpić obustronne 3-miesieczne wypowiedzenie;
3) po upływie roku może nastąpić stabilizacya;
4) podania należy wnosić najdalej do 1-go maja 1906;
5) objęcie posady nastąpi z dniem 15-go maja 1906.

Z Zarządu powiatowej kasy dla chorych w Stanisławowie.

Zast. prezesa: **Maryan Wilczyński.**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Gustaw Alojzy Tits. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie. (Telefon Nr. 419)